ROK I.

Redakcya i Ekspedycya
na Wrocławskie i róg Gołębiej N. 10.

ORĘDOWNIK
wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę

Przedpłata kwartalna
w miejscu [illegible] sgr [illegible] fen., na poczcie [illegible] sgr.
egzemplarz sprzedaje się po 1 sgr.

ORĘDOWNIK.

№ 43.

OGŁOSZENIA
przyjmują się w wszystkich językach [illegible]
1 sgr [illegible] fen. od wiersza petytowego.

LISTY
nadsyłać należy franko pod adr. Do Redakcyi Orędownika, Poznań.

Rękopisma
nie zwracają się, ale się niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Piusa p. i m.
Jutro: Jana Gwalberta.

Poznań, wtorek 11 lipca 1871.

Słońca wschód 3^{51} zach. 8^{18}.
Długość dnia 16godz. 27 min.

Szczere wyznanie.

Kiedyś miał podobno powiedzieć jakiś polityk, znający doskonale naturę ludzką, że Pan Bóg dał na to człowiekowi mowę, aby właśnie nie mówił tego, co myśli. Dotąd znana szczerość polityków i dyplomatyków, rzec można, nie zadała jeszcze kłamu temu twierdzeniu. Są to bardzo rzadkie przypadki, że mówią oni — głośno, publicznie — to, co istotnie myślą. Jeżeli można przemówić w szczęśliwą godzinę, jeżeli słowo szczerości może się zdać na co, — dla czegoby i nie mówić, czemu nie być szczerym? Tego zdania zdaje się być *Danziger Zeitung*.

W parzystej liczbie, bo okrągło w dwóch artykułach poruszyła *Danziger Zeitung* z dnia 5 lipca ważną sprawę dla państwa pruskiego, a dla Prus Zachodnich bardzo parzącą, bo kwestyą reorganizacyi władz prowincyonalnych, powiatowych i gminnych. Przed laty prawie 70, pisze *Danziger Ztg.* było państwo pruskie jakoby jeszcze niedoletnie, dziś zaś jest jakoby mąż dojrzały. To też dawniej było na czasie, że sprawy wyłącznie prowincyonalne, wyłącznie powiatowe, wyłącznie gminne były kierowane z góry i administrowane przez władze rządowe. Dziś należałoby to w interesie ogółu zmienić, rozszerzyć samorząd i to tak, ażeby prowincye, powiaty, gminy sprawami wyłącznie do siebie należącemi same zawiadywały. Przez takie rozszerzenie samorządu interes państwa, zdaniem tego dziennika, byłby tem energiczniéj popieramy, bo organa publiczne samorządu dawałaby „gwarancyą, że zasady, jakich się ministerstwa w administracyi trzymają, byłyby jednoliciéj, silniej i raźniej wykonywane." — „Niechaj nas o tem przykład objaśni," — pisze dalej rzeczone pismo.

Gdyby *Danziger Ztg.* wychodziła w Poznaniu a nie w Gdańsku, byłaby może za przykład wskazała na p. nadburmistrza *Kohleisa* i naszą reprezentacyą miejską i wydobyła z tego sens moralny dla nas nie bardzo pocieszający.

Być może, — nie będziem się z nią o to sprzeczali, bo przykład przez *Danziger Zgt.* przytoczony nie pozostawia nic więcéj do życzenia.

Otóż *Danziger Ztg.* na następnym przykładzie wyświeca zdanie swoje czytelnikom:

„Tu w Prusach Zachodnich a przynajmniéj w wielu wiejskich okręgach Prus Zachodnich ogólnemu interesowi państwa tak szkodliwa polonizacya robi olbrzymie postępy (*riesenhafte Fortschritte*) a rugowanie niemieckiego żywiołu, — nie skutkiem zewnętrznego przymusu, ale pośrednio skutkiem polonizowania, — idzie za nią równym krokiem. Winę tego przypisuje opinia publiczna administracyi rejencyjnéj, a przecież nie ulega bynajmniéj wątpliwość, że żadnemu kolegium prowincyonalnemu ani na sen przyjdzie prowadzić wodę na polski młyn (*dem Polenthum in die Hände zu arbeiten*). Znaczna większość członków rejencyi pragnie raczéj niewątpliwie podnosić niemieckie żywioły i takowe wzmacniać. Atoli rejencyą jest przecież każdy członek rejencyi. Każden radzca rejencyjny wykonywa atrybucye, które według instrukcyi należą do kolegium. Dla tego téż nie rozstrzyga tu wola większości, ale wola jednego radzcy, który pracuje nad przekazaną sobie sprawą. Jeśliby n. p. jaki rejencyjny radzca szkólny sam z własnéj woli chciał z wszystkich szkół wiejskich wyrugować język niemiecki, to musiałby być więcéj, aniżeli ograniczony, gdyby zamiaru swego w ciągu lat kilku nie dopiął. Kolegium rejencyjne może się przytém zawsze pocieszać tą wiarą, że polski język w szkołach jest zupełnie przytłumiony."

Czytając powyższy ustęp, przytoczony na wyświecenie pomysłów, zasługujących zkądinąd na uwagę, — własnym się oczom nie chce wierzyć i mimowoli zadajemy sobie pytanie: jestże to cyniczna szczerość, czy szczery cynizm?

Ale szczerość za szczerość! *Danziger Ztg.* rozpisała się za nadto, niech nam wolno będzie krócej i zwięźlej wyrazić jej gorące życzenia.

Chciała ona powiedzieć: przy rozszerzeniu samorządu prowincyi, powiatów i gmin będzie można tem skuteczniej podwięzywać żyły elementowi polskiemu i ścieśniać takowy, aniżeli się to obecnie rządowi samemu udaje. Innemi słowy: *Danziger Ztg.* żąda, aby w tej cichej walce obu narodowości, która się obecnie toczy w naturalnych granicach z sobą rozmaicie splecionych stosunków społecznych, a którą my, gdy inaczej być nie może, znosimy z cierpliwością, wystąpiły jawnie po stronie niemieckiej władze publiczne, na rozszerzonym samorządzie oparte.

Nasze położenie jest wprawdzie bardzo trudne, nieledwie bezradne, bo jesteśmy słabi na siłach, a trzeba nam się z wielkiemi i różnorodnemi potykać trudnościami, ażeby prząść nić życia społecznego z dnia na dzień.

Nigdyśmy nie zakrywali przed sobą wielkości niebezpieczeństwa, jakie zagraża narodowości naszej pod rządem pruskim. Wszakże tyle jeszcze w nas tli żądzy i siły życia, że możemy w odpowiedzi *Danziger Ztg.* zapewnić, iż podobna szczerość z jéj strony przyczyni się tylko do tego, że będziemy się rwali wszystkiemi siłami do obrony naszéj narodowości na drodze, na której obecnie stoimy, na drodze rzetelnej pracy społecznej, na której i myśmy już także, — jak sama *Danziger Ztg.* przyznaje, — podrośli, i da Bóg, podrośniemy więcéj. A chociażby kiedyś jéj gorące życzenia spełnić się miały, i zalecana przez nią reorganizacya nastąpić miała, mamy nadzieję, że i wtedy wołać będziemy żywym i spotęgowanym głosem: — jesteśmy!

—* W sprawie rozruchów w Królewskiéj Hucie. Jeszcze słów kilka o głośnych rozruchach polskich robotników w Królewskiéj Hucie, bo, zdaniem naszém, jakeśmy to już wypowiedzieli w poprzednim numerze pisma naszego, chodzi tu głównie o upadek moralny polskiego ludu na Górnym Śląsku, który się tam okazuje jako następstwo systematycznego i ciągłego upośledzania narodowości polskiéj.

Prasa niemiecka chce koniecznie zwalić rzecz całą na klerykalne agitacye, a nie chce uznać, że położenie, albo raczéj poniżenie społeczne, w jakiém się lud polski na Górnym Śląsku w ogóle znajduje, jest pierwszem źródłem zbrodniczych gwałtów, na które oczywiście każden człowiek uczciwy, — bez względu na religią i narodowość — wzdrygnąć się musi.

W rządowych kopalniach węgla Królewskiéj Huty robotnicy są prawie wyłącznie Polacy, jak cały powiat Bytomski jest prawie czysto polski. Stojąc na bardzo niskim stopniu oświaty, bo szkoły są źle urządzone, język polski w nich nie uwzględniany, a nauczyciele czyli, jak ich Ślązacy nazywają, szkólnicy, w większéj części Niemcy albo zniemczeni Polacy, poprzestawali oni na strawie codziennéj, zresztą o nic się więcéj nie troszczyli, pędząc żywot roboczy, jak murzyni biali.

Przed dwoma laty socyaliści europejscy, składający się z samych robotników fabrycznych, zaczęli po Europie swoją propagandę i do kopalń Królewskiéj Huty zawitało pewnego pięknego dnia kilku apostołów nauki socyalnéj, dążącéj do wywrócenia porządku społecznego, z powodu źle zrozumianego interesu własnego. Z pomiędzy nich odznaczali się *Landgraf* i *Hirsch*, którzy zaczęli głosić swoje zasady. Polscy robotnicy nie dali się tak łatwo zbuntować, jak np. niemieccy w kopalniach Waldenburga, bo zachowali się spokojnie, podczas gdy niemieccy, jak wiadomo, zbuntowali się przed 2 laty w Waldenburgu.

Ale cóż się stało? Oto jak zaczęli socyaliści prawić polskiemu górnikowi, co to jest praca, co kapitał, jakie to są zyski z przedsiębiorstwa a jaki zarobek, co to jest sprawiedliwość, a co ucisk i krzywda, co to jest człowiek wolny a co niewolnik, tak oczywiście robotnik polski zaczął myśleć nad sobą, czem on jest? — w jakiem on się położeniu znajduje? I wtedy to kiedy niemiecki robotnik zrobił w Waldenburgu strajkę i porzucił robotę, polskiemu górnikowi w Królewskiéj Hucie zaczęło po raz pierwszy świtać w głowie, że wszyscy urzędnicy wyżsi są Niemcy, — a wszyscy robotnicy niżsi są — Polacy, że pierwsi mają się lepiéj — a drudzy gorzéj, — i zaczęły się w nim odzywać potrzeby, które dotąd nie były zaspokojone. Że zaś polscy górnicy są w ogóle ciemni, bo im rząd szkół dobrych, t. j. z wykładowym językiem polskim, nie daje, (większa część tych, co podpisali petycyą do ministra handlu, pisze, jak kury,) że u nich uczucie narodowe było pognębione, stłumione, dla tego o różnicy narodowej nie było mowy i dla tego też widzieli tylko w urzędnikach wyższych ewanielików — a w sobie samych katolików.

Jest to pomieszanie pojęć, które tam pochodzi z ciemnoty, które atoli u nas pod rządem pruskim jest koniecznością wywołane. Wszakże my tu w W. Księstwie i w Prusach Zachodnich także dopominamy się o szkoły, o gimnazya katolickie, bo jak się upomniemy o polskie, to nam niczego dać nie chcecie!

Powtarzamy więc raz jeszcze, że nie klerykalne agitacye były i są tego przyczyną, że nie interesa kościelne leżą na głębi tych rozruchów, ale jak najrealniejsze interesa społeczne polskich robotników. Jest to sprawa jasna, jak słońce na niebie, i dziwimy się mocno, że prasa niemiecka nie chce tego uznać i widzi w tém tylko zbrodnicze gwałty — „*Emeuthe*" — „*verbrecherische Excesse.*"

Jakto! Tylko ekscesy? To kiedy przed dwoma laty zbuntowali się robotnicy niemieccy w Waldenburgu, wtedy liberalna prasa stanęła jako jeden mąż w ich obronie, dodawała im odwagi, wtedy to z końca do końca Prus całych zbierano składki dla nich, zagrzewano ich do oporu, zowiąc go aktem dopominającym się sprawiedliwości. A tu, że ciemnota systematycznie podtrzymywana w ludzie polskim doprowadziła go do rozbestwienia, do występków, za które się przed kryminałem staje, nie możecie się panowie dopatrzyć, — mimo waszego liberalizmu, głoszącego szumnie zasady równouprawnienia, wolności osobistéj, tolerancyi religijnéj, — że są ważne, głębokie powody, dla czego robotnik polski dopuścił się gwałtów?

Nie o same tu dążności stronnictwa klerykalchodzi, jak to panowie utrzymujecie, bo przed 2 laty, kiedy w Królewskiéj Hucie zachodziła zmiana burmistrza, życzyli sobie wyraźnie robo

tnicy, którzy tam stanowią 90 od sta obywatelstwa, pana *Lange*, który wówczas w zastępstwie ten urząd sprawował, mimo, że był ewanielik, ale dla tego właśnie, że, chociaż ewanielik, umiał być dla nich bezstronnym.

Jest to to samo, co u nas w Poznaniu, gdzie my Polacy także pragniemy widzieć w nadburmistrzu osobistość sprawiedliwą dla nas, jakim był ogólnie szanowany p. *Naumann*, a nie jak p. *Kohleis*, który w swej wstępnej przemowie nie chciał o nas nie widzieć.

Wysłali wtenczas gornicy osobną deputacyą, dopraszając się o sprawiedliwego dla nich ewanielika, p. *Lange*. Odprawiono ich z niczem i zatwierdzono na urządzie miejskiego burmistrza, p. *Goetza*, znanego wszystkim jako „jawnego nieprzyjaciela katolików.“ Wtedy to deputacya górników mówiła: nie igrajcie z ogniem, — wtedy to już czuli, że ich „stan jest uciśniony, upokarzający.“

Gdyby na Górnym Śląsku były dobre szkoły, t. j. z wykładem w języku zrozumiałym — polskim; — gdyby księża śląscy pouczali lud w czystym języku polskim; gdyby lud ten miał przystęp do książek i pism polskich, — oświata i moralność jego byłaby inną. Byłby dzisiaj może zawiesił robotę, byłby wysłał petycyą do ministra z żądaniem tego, coby uważał za słuszne, byłby poszukiwał praw swoich na drodze legalnéj, ale nie byłby się dopuścił zbrodni, nie byłby rabował cudzej własności, nie byłby kaleczył niewinnych kobiet!

Dziś katastrofa już zaszła i słowami ani się jéj nie zatrze, ani też cofnie. Gwałty, zbrodnie trzeba potępić i skarcić. Niechaj więc zasłużony wymiar sprawiedliwości, — choćby najsurowszy, — nastąpi, ale niechaj się także stanie zadość żądaniom, wyrażonym przez górników w petycyi do ministra, — bo i tego sprawiedliwość wymaga. W reprezentacyi miejskiéj Królewskiej Huty powinni być nie sami Niemcy ewanielicy, ale także katolicy Polacy. Tego wymaga sprawiedliwość względem obywateli miasta. Daléj niechaj autora owej petycyi, dla którego wyśledzenia wysłano osobnego sędziego, nie wyszukują i nie grożą mu karą, bo jeżeli w napisaniu petycyi ma być wina, to winni są także i ci, którzy ją podpisywali.

Dla nas Polaków smutne to zdarzenie, w którém brali udział nasi rodacy, jest tém boleśniejsze, bo widzimy w niem nie tylko zbrodnią, ale i pohańbienie naszego imienia. Dla tego też przemawiamy gorąco do rządu, do władz publicznych, do obywateli światłych i dobréj woli, tak do Polaków, jak do Niemców na Górnym Śląsku, ażeby uznali tam moralny upadek ludu polskiego i podali mu sposobne środki do podniesienia jego moralności i oświaty. Cokolwiek uczynią, uczynią dla dobra własnego, a nietylko w interesie naszem. Tam potrzeba księży i nauczycieli odpowiednio uzdolnionych do pouczania naszych rodaków, potrzeba szkół, potrzeba czytelni, towarzystw mających na celu szerzenie moralności i oświaty. Takiemi środkami zapobiegnie się złemu, spędzi się z czoła polskich robotników tę pomrokę zdradzającą, że w ich duszy się gotuje, zrobi się z nich warstwę zdrową i dla społeczeństwa pożyteczną. Trzeba koniecznie coś stanowczego w tej mierze zrobić, bo położenie, w jakiem się obecnie lud polski na Górnym Śląsku znajduje, rodzić może jedynie — zbrodniarzy. Ludzkość sama dopomina się, ażeby się na Górnym Śląsku zapełniały szkoły — a nie więzienia.

Nowiny polityczne.

Posiedzenia Rady Związkowéj potrwają jeszcze dość długo z powodu uregulowania stosunków w Alzacyi i Lotaryngii.

Książę następca tronu wyjechał do Anglii, gdzie go na dworze przyjmowano z wielką ostentacyą. Nawet *Times* wystąpił z długim artykułem wstępnym na jego powitanie i powiada, że książę zasłużył się wielce w ostatniéj wojnie, bo chociaż miał sztab jeneralny przy sobie, który zań wszystko robił, to jednak brał w zystko na swoją osobistą odpowiedzialność. Z Londynu uda się książe następca do Monachium, aby być obecnym tryumfalnemu wjazdowi wojska bawarskiego.

— Cesarz niemiecki wyjechał zeszłej soboty osobnym pociągiem do Ems.

— Ks. *Bismark* stanął już w Warzinie, gdzie zamierza przepędzić sześć tygodni. Witającym go w Szczecinie skarżył się na wielkie znużenie.

Przy wyborach uzupełniających we Francyi, jakeśmy już pisali, odnieśli niezaprzeczone zwycięztwo republikanie umiarkowani. Były cesarz Napoleon nie mógł w ogóle liczyć na jakiekolwiek powodzenie, dla tego się też nikt nie dziwi, że jego bardzo maluczka partya przepadła zupełnie. Za to pomiędzy legitymistami, którzy chcieliby widzieć na tronie francuskim hrabiego *Chambord*, panuje wielki popłoch, bo przepadli nawet w tych okręgach, gdzie na pewne liczyli, mianowicie w Wandei i w Bretanii. Porażka ich jest niezaprzeczona, sami jednakowoż nie mogą się z tą myślą pogodzić i ustanowili ciągłą komisyą w hotelu des Reservoirs, dokąd nadchodzą szczegółowe wiadomości z pojedynczych okręgów o przebiegu wyborów. Niektórzy z legitymistów tak byli swego pewni, że już sobie krzesła powybierali w zgromadzeniu narodowém. Strugali rożenki, kiedy wróble były jeszcze na dachu.

Hr. Chambord wydał odezwę, w której powiada, że ludzie złéj woli rozsiewają wieści, jakoby chciał przywrócić we Francyi przywileje dla szlachty a robociznę dla chłopa. Powiada, że jemu chodzi tylko o szczęście kraju, że nie myśli sięgać po koronę.

Porażka legitymistów byłaby dowodem, że monarchia z hr. Chambordem na czele nie ma wielkich widoków. Korzystają też z tego republikanie i chcą wnieść, aby obecne zgromadzenie narodowe, które nie okazało się przychylne Rzeczypospolitéj, rozwiązać, bo zwołane zostało na to, aby rozstrzygnąć między pokojem a wojną. To się stało już, teraz więc, ich zdaniem trzeba zwołać inne zgromadzenie, które ustanowi formę rządu.

— Od czasu do czasu odezwie się w Francuzach zacięta nienawiść do Niemców za ostatnie klęski i cierpienia. Z wielu stron w okolicach zajętych przez wojska niemieckie dochodzą wiadomości o gwałtownych zajściach między Francuzami a żołnierzem niemieckim. Nawet w zgromadzeniu wersalskiém wystąpił hr. *Joubert* w dość gwałtownych wyrazach przeciw Niemcom i odgrażał się, że Francya pomści swéj krzywdy. Powodem tego był wniosek, który hr. *Joubert* stawił, żądając, ażeby cudzoziemcy, zwiedzający Francyą, płacili od paszportów podatek. Twierdził on, że w ostatnim czasie bardzo wielu Anglików zleciało się do Paryża, aby się natrząsać z ruin pogorzeléj stolicy. Potém uderzył na Niemców. *Juliusz Favre* odpowiedział mu na to, że nie słusznie pomawia Anglików, jakoby szydzić mieli z nieszczęścia Francyi. Przybyli oni do Paryża, ażeby się ruinom przypatrzyć, jak każden Francuz. Że mieli dla Francyi współczucie, dowiedli tego już rychléj, zanim Paryż stał się pastwą komuny, albowiem przysyłali z kraju swego bardzo wiele żywności i innych potrzebnych rzeczy dla żołnierza francuzkiego.

Na Niemców musiał hr. *Joubert* gwałtownie wygadywać, bo telegramy nawet o tém milczą i wnosić możemy o tem tylko z odpowiedzi, jaką mu dał *Juliusz Favre*. Wyraził on swój żal, iż hr. *Joubert* jest tak nieostrożny w swych wyrazach i mówi o zemście, kiedy jeszcze niektóre okolice są przez Niemców okupacyą zajęte.

Nie mniejszą nienawiścią od hr. *Jouberta* pała do Niemców ludność francuzka w okolicach okupacyą zajętych. Mianowicie po miastach zachodzą nieprzyjemne a czasem i krwawe zajścia i to głównie w Reims, Epernay, Laon, Soissons. W Reims podprefekt i mer wydali odezwę do ludności, ażeby unikała spotkania z żołnierzami. W temże mieście zabito podoficera pruskiego i zabójcy nie można było odszukać. Tak samo w Nancy zranił ktoś w nocy niemieckiego żołnierza końcem pałasza. Z powodu tego zamykają publiczne lokale już o godzinie 9 wieczorem a o godzinie 10 nie wolno nikomu wyjść na ulicę. W Saint-Quentin przyszło do gwałtownych starć, że żołnierze niemieccy strzelali na lud ostremi ładunkami.

Z powodu tych zajść naczelny dowódzca wojsk niemieckich w Francyi, jenerał *Manteuffel*, udał się do Wersalu, aby się o tem z *Juliuszem Favrem* rozmówić. Przybył tam także poseł niemiecki, hr. *Waldersee*, aby się poskarżyć na pisma francuzkie, które szczują na Niemców. *Juliusz Favre* dał im niezawodnie zapewnienie, że się będzie starał temu zapobiedz. *Journal Officiel* w ostatnim numerze upomina Francuzów, mieszkających w krajach przez Niemców okupowanym, do cierpliwości i umiarkowania i przypomina im, że jenerałom niemieckim nie wolno żadnéj kary nakładać na obywateli francuzkich, jeżeli nie są przez sąd wojenny zawyrokowane. W razie koniecznym wolno im tylko kontrybucyą ściągać. W końcu pociesza ich *Journ. off.*, że Francya niezadługo spłaci koszta wojenne i Niemcy się wyniosą.

— Pożyczka francuzka tak się doskonale udała, że tylko ci, co ją podpisali, będą uwzględnieni, którzy złożyli podpisy do dnia 27 czerwca wieczorem.

— Ile Francyą Rzeczpospolita kosztowała? — zapytuje *Journal de Roubaix* i daje na to taką odpowiedź:

Pierwsza Rzeczpospolita trwała lat 15 i kosztowała Francyą 54 miliardy 963 miliony i 641 tysięcy franków. Do tego doliczyć należy 27,000 miast, wsi, osad, folwarków i zamków w Francyi lub w jej koloniach spalonych lub zniszczonych. W ciągu tych lat 15 straciła Francya 4 027,000 ludzi, którzy zginęli od topora, zagładzenia, zatopienia lub w bitwach.

Druga Rzeczpospolita trwała 4 lata, w ciągu których wydała Francya 4 miliardy franków. W rewolucyi lutowej i lipcowéj 1848 nie straciła Francya w ludziach więcéj jak 20,000.

Trzecia Rzeczpospolita po klęsce sedańskiej kosztowała Francyą od 4 września 1870 do 2 lutego 1871 blisko 150 000 ludzi, nadto straciła Francya 500,000 dusz w odstąpionych ziemiach.

Po 2 lutym wydała Francya 7 miliardów.

W walce z komuną paryzką poległo 30,000 Francuzów. Zniszczone pomniki, gmachy publiczne szacują na 4 miliardy.

Rządy Rzeczypospolitej panowały w Francyi razem przez lat 19 miesięcy 6 i kosztowały Francyą 4,227,000 ludzi i 71 miliardów franków.

— Mowa *Gambetty* wypowiedziana temi dniami w Bordeaux, odznaczała się nietylko czystą miłością ojczyzny, ale i trafném osądzeniem przyczyn klęski, jaką Francya poniosła. Podajemy z niéj następujące ustępy:

„Położenie Francyi, — mówi Gambetta, — przypatrzywszy się mu bliżéj, może nas natchnąć głębokim smutkiem, ale razem zachęca nas do mężkich środków i zabrania nam rozpaczy. Badajmy je a dojdziemy do tego wniosku, że, jeżeli partya republikańska chce, to może, a jeżeli umie, to potrafi odrodzić ten kraj i ugruntować rząd liberalny, wolny od zamachów, reakcyi i upadku. Cóż dziś widzimy we Francyi? Widzimy ludzi, którzy zawsze i wszędzie tylko czernili demokracyą, którzy czy to przez nienawiść, czy osobisty interes wyzyskiwali na swoją korzyść łatwowierność i postrach, systematycznie przekształcali ludzi i wypadki usiłowali przypisać rzeczypospolitej nadużycia ostatnich miesięcy. W roku 1870, w miesiącu maju, kraj był upoważniony do rozstrzygnięcia o swoim losie. Za pomocą zjednoczenia wszystkich strachów, podsycanych płatną prasą, za pomocą skupienia poziomych interesów dynastycznych i posożytnych, podchwycono znienacka Francyą, podchwycono jéj wotum, a już w trzy miesiące późniéj ukaraną została nad wszelką słuszność.

„Badajmy nasze klęski, pójdźmy do przyczyn, do najpierwszej ze wszystkich. Tak, z dowodami w ręku można stanowczo powiedzieć, że to niższość narodowego wychowania doprowadziła nas do klęsk. Zostaliśmy pobici przez przeciwników, mających po swojej stronie przezorność, karność i naukę, co dowodzi, że nawet w walce materyalnych sił zwycięztwo zostaje przy inteligencyi. A wewnątrz, czyż to nie ciemnota mas wznieca w stałych epokach te straszliwe wybuchy? Zamiast okrzyku: „uwolnijmy się od przeszłości, odbudujmy Francyą!“ nie słychać jak o spiskach i intrygach dynastycznych, oraz pytanie, jaki pretendent do korony przywłaszczy sobie resztki zagrożonéj ojczyzny. Trzeba, ażeby to raz ustało; trzeba oddalić te skandaliczne pożądliwości, a tylko myśleć o Francyi. Trzeba nam się obrócić do ciemnych, do upośledzonych, a z powszechnego głosowania, które jest siłą przez liczbę, uczynić władzę oświeconą rozumem. Jeżeli będzie potrzeba 10, 20 lat do naszego odrodzenia, to poświęćmy je, byle tylko zacząć natychmiast; niech każdy rok posunie w życiu pokolenie nowe, silne, inteligentne, zakochane tyle w nauce, co w ojczyznie, mające w sercu to podwójne uczucie, że krajowi można dobrze służyć tylko ramieniem i głową. Wychowano nas w ciężkiéj szkole doświadczenia; jeżeli to podobna, pozbądźmy się téj próżności, która nam tyle sprowadziła nieszczęść. Weźmy wszyscy na siebie odpowiedzialność za to, co się stało, a widząc lekarstwo, poświęćmy wszystko dla tego jedynego celu: odtworzenia się, odbudowania. Dla niego nic nas nie powinno za wiele kosztować; nie podniesiemy żadnéj reklamacyi, jak tylko o zupełną edukacyą od podstawy do szczytu umiejętności ludzkich; Jednem słowem, wróćmy do prawdy i niech każdy o tém wie, że, jeżeli we Francyi rodzi się oby-

watel, on rodzi się żołnierzem, i że ktokolwiek uchyla się od tego podwójnego obowiązku wychowania cywilnego i wojskowego, będzie bez miłosierdzia pozbawiony swych praw jako obywatel i wyborca. Zaszczepmy w duszę teraźniejszego i przyszłego pokolenia, że, ktokolwiek w społeczeństwie demokratycznem nie jest zdolny do wzięcia udziału w jego boleściach i próbach, ten nie jest godzien mieć udziału w rządzie.

Na polu nauki, mówię to z dumą, Francya może rywalizować z całym światem. Czy wiecie, co mówiono w czasie, gdyśmy byli wyłącznie zajęci wojną z cudzoziemcem? — „że nie ma już książek“. Ale panowie, ja żądam, ażeby ta nauka wyszła z książek, z bibliotek, akademii, instytutów; aby, ci, którzy ją posiadają, udzielali jéj potrzebującym; chcę, aby nauka zeszła na plac publiczny i udzieloną była najuniższym szkółkom. Mam to przekonanie, że partya demokratyczna, mając rozsądek i postanowienie niczego więcéj nad to nie żądać, doszłaby do pokazania wieśniakowi, że ona najlepszym jest jego przyjacielem. Jesteśmy ich braćmi starszymi i bylibyśmy niewdzięcznymi, gdybyśmy zeszli z tego świata, nie zapewniwszy im wyzwolenia moralnego i materyalnego.

Te pojęcia nie moje są; należą one do myślicieli i patryotów. Polityki rzeczą jest pochwycić te nadzwyczajnie idee i wprowadzić je w prawo. Przedstawiamy światu ten szczególny widok, że, będąc ludem, który pierwszy upomniał się o prawa rozumu, nie praktykujemy ich, ani ich nie uczymy na naszą własną korzyść.

Nie możemy jednak być obojętnymi na to, co się w około nas dzieje i nie możemy przyznać, że wszystkie nieszczęścia społeczne pochodzą z braku wykształcenia. Jak tu nie przypuścić, że ludzie, znający tylko społeczeństwo ze strony, która ich truje, z trudu, z pracy, pracy bez dostatecznego zarobku, ani należytego wynagrodzenia, że ci ludzie w nędzy nie rozjątrzą się i nie wystąpią pewnego dnia na placu publicznym ze swemi strasznemi namiętnościami? Dla tego też oświadczam, że nie będzie pokoju, spokoju i porządku, aż wszystkie społeczne klasy będą miały udział w dobrodziejstwach cywilizacyi i nauki i będą uważały rząd jako prawny wypływ ich panowania, a nie jako pana chciwego i zazdrosnego.

Dobrze jest przypomnieć sobie słowa Amerykanina *Channinga*: „Społeczeństwa są odpowiedzialne za katastrofy wybuchające w ich łonie, tak, jak źle administrowane miasta, które pozwalają gnić ścierwu na słońcu, są odpowiedzialne za zarazę“. — Takie jest i moje przekonanie“.

„Trzeba więc, aby mąż polityczny, chcący wypełnić swe zadanie, silnie uderzył na największą ze wszystkich naszych plag, rodzącą inne, to jest ciemnotę, bez której byłoby dawno udowodnionem, że nie ma rządu, któryby był więcéj odpowiednim naturze, godności i szczęściu człowieka, jak rzeczpospolita. A co do obłędu politycznego u chłopa, to jego źródło to samo, co u rzemieślnika: zawsze brak nauki“.

— Z Algeryi donosi jenerał *Lallemand*, ze liczne pokolenia Kabylów poddały się. Trzech najpierwszych przywodzców napisało do niego list, w którym oddają mu się na łaskę i niełaskę. W niezadługim czasie powstanie w Algeryi zostanie stłumionem, tylko w okolicy Konstantyny (wschodniej części Algeryi przy Tunisie) trzymają się jeszcze powstańcy i stawiają mężny opór.

— Wedle *Opinion National* jest jeszcze 300 Polaków uwięzionych w Wersalu.

— *Przegląd Polski*, w Krakowie wychodzący, twierdzi w przekonaniu, iż obecny ustrój państw nie pozostanie i prędzéj, czy późniéj przyjdzie do starcia między Austryą a Rosyą, że Habsburgi powinni uraz doznanych od Prus, że Austrya powinna się starać o dobre stosunki z Niemcami, ażeby na przypadek, gdy przyjdzie wojny z Rosya, nie miała w Niemcach nieprzyjaciół.

— Z Wiednia nadeszła wiadomość, że Cesarz podniósł dotychczasowe poselstwo austrackie w Berlinie do wyższéj godności ambasady i że delegacya Węgierska zgodziła się na to. W Berlinie podoba się to bardzo dworowi niemieckiemu.

Z Litwy o niczém więcéj niepodobna pisać, tylko o gwałtach i prześladowaniach, którym nie masz końca i miary. Nie chcemy wyszukiwać jakichś oddalonych przyczyn dzisiejszych naszych nieszczęść, ale jednak przemilczeć tego nie możemy, że od nieszczęść, jakie spotkały Francyą w roku przeszłym, los nasz znacznie się pogorszył. Dziś już nie ma prawie żadnego świadka, przed którym Rosya mogłaby się wstydzić swych haniebnych czynów. Na zarzuty okrucieństwa zwykle się tém tłomaczą, że oni nie jedni tak postępują, bo w porównaniu do barbarzyństwa Niemców, ich środki w Polsce są zbyt łagodne. Obecny swój system na Litwie nazywają „łagodnym“, ponieważ majątków nie palą i nikogo nie wieszają. Ale jednak wszystkie środki tak zwanego „obrasienia“ są całym szeregiem pogwałceń praw społecznych i w ogóle ludzkich. Wspominano o zamiarach rządu co do starowierców, których liczba urosła obecnie do 200,000. Podawano rozmaite projekta do zabezpieczenia im stanowiska obywatelskiego w kraju. Rząd, jak zwykle, dokonał ich cudzym kosztem. Grunta obywatelskie, na których mieszkali starowiercy i płacili właścicielom dzierżawę, na mocy dobrowolnie zawartego kontraktu, rząd im odstąpił na lat 96 pod obowiązkiem składania bardzo małéj opłaty. Taka prawie wieczysta dzierżawa jest już zupełném oddaniem na własność. Lecz tego rodzaju rozporządzenie nie wszystkich obywateli dotknęło, bo w niektórych miejscowościach jak n. p. na Żmudzi, prawie zupełnie nie było starowierców. Więc obmyślano nowy projekt, który bardzo wielu przyprawi o ruinę i wyzuje z własności ziemskiéj.

Sprawa włościańska na Litwie prawie była na ukończeniu. Ponieważ nadanie ziemi odbywało się w czasie ostatniego powstania, kiedy Moskalom chodziło głównie o zjednanie włościan, więc uwłaszczenie stało się z pokrzywdzeniem obywateli. Od tego czasu postąpiło wiele zażaleń do władz dotyczących na niesprawiedliwe postępowanie urzędników, którzy przeprowadzali uwłaszczenie. Moskale nigdyby na nie nie zwrócili uwagi, gdyby nie spostrzegli, że w ludzie coraz bardziej wzrasta niechęć do rządu, co bardzo naturalnie doprowadziłoby do zbliżenia się z szlachtą. Trzeba było znów zasiać niezgodę społeczną. Pod pozorem niby roztrząśnienia skarg na niesłuszne nadania gruntów, będzie wyznaczoną osobna komisya z obywateli, którzy mają na nowo oszacować grunta i wynagrodzić obywateli. Rząd w tym razie dopnie tylko swego, bo wywoła dawną nienawiść do szlachty, wmawiając w lud, że „moi urzędnicy zrobili dla was wszystko, a panowie starają się to zniszczyć“ itd.

Prawdziwie barbarzyńskiemi można nazwać rozporządzenia rządu i system przyjęty względem zakładów naukowych. Podług tajemnego rozporządzenia, w każdéj klasie gimnazyalnéj ma być tylko 40 uczniów, gdzie dawniéj było po stu, jak np. w gimnazyach wileńskich. Ponieważ zaś życzących wstąpić nierównie więcéj, więc pierwszeństwo pozostawiono Rosyanom, potem Niemcom, Żydom, a jeżeli do liczby prawem przepisanéj coś jeszcze brakować będzie, to można przyjąć uczniów pochodzenia polskiego. Z tego widać, że Moskale w naszym własnym kraju gotują nam ruinę. A co się dzieje w tych gimnazyach, to wyobrażenia nawet mieć nie można. Nauczyciele mają za obowiązek nie tyle kształcenie naukowe, ile raczéj tak zwane patryotyczno-moralne, które zależy na tém, aby rzucać błotem na wszystko, co polskie i narodowe. W zeszycie jednego gimnazyasty była historya r. 1863, spisana podług opowiadania nauczyciela. Ma się rozumieć, że Polakom przypisują tam wszelkiego rodzaju zbrodnie, na które wzdryga się natura ludzka, a na młode umysły, wyznać to trzeba z boleścią, wpływ wywiera ogromny, bo dzieci polskie mieszkające li tylko u gospodyń Rosyanek i mające guwernerów po większéj części Moskali, znikąd nie słyszą słowa prawdy. Często tak nawet bywa, że dzieciak po przebyciu zimowego półrocza w gimnazym, zapomina zupełnie po polsku. Nauczyciele zaś starają się być popularni, zdobywają sobie popularność takiemi np. środkami. Do jednéj z tutejszych cukierni p. N., nauczyciel, zaprowadził swego ulubionego ucznia, mającego lat najwięcéj 12 i kazał mu nalać kielich wódki; gdy jednak ten się wzbraniał pić, wydeklamował mu znany czworowiersz rosyjski: *Tot błazen kto po utru etc.*, (w którym się wyrażają wszystkie rodzaje szczęścia Rosyanina, czego jednak w żadném czasopiśmie nie można powtórzyć). Kielich wychylił do dna i zmusił chłopca do zrobienia tegoż samego. Pan profesor powtórzył to samo razy kilka, a nareszcie już chwiejącym się krokiem poszedł do domu, nucąc znaną piosnkę rosyjską: *Arystotel mudry drewni filosof, prodał pantalony za siwuchy sztof.*

Majątków coraz więcéj niestety przechodzi w ręce moskiewskie. Powiaty mające najbardziéj polskie ziemiaństwo, jak niektóre żmudzki, trocki, wileński, zaczynają powoli utracać czysto-narodowy charakter, przez zakupno wiele majątków przez Rosyan i Niemców. W skutek przejścia majątków *Czapskich*, *Chrapowickich* etc. w ręce przybyszów, część Żmudzi na przestrzeni prawie 6milowéj od Kiejdan, nie ma prawie żadnego właściciela Polaka. To samo się powtarza w części powiatu trockiego od strony Wilii.

— Z Kalkuty donoszą, że flota angielska rozpoczęła pod Delhi ćwiczenia marynarskie i lądowe. Będą brały w nich udział 3 brygady kawaleryi, 6 brygad piechoty, 3 bateryе artyleryi konnej, 5 bateryi dział polowych, 1 baterya do zajmowania stanowisk po górach i 6 kompanii pionierów.

W parlamencie angielskim minister *Gladstone*, na zapytanie, czy traktat handlowy zawarty z Francyą będzie trwał daléj, odpowiedział, że Francya uznawać będzie i nadal traktat i obowiązki przezeń przyjęte. Być łatwo może, że zajdą tylko małe zmiany co do niektórych punktów.

W sejmie belgijskim zgodzono się 62 głosami przeciw 19 na przedłużenie prawa, na mocy którego wychodzcy z Francyi mają być wydawani rządowi francuzkiemu.

— Ciekawą wiadomość o stosunku Danii do Niemiec podaje *Nord. Allg. Zeitung*, organ ks. Bismarka, na czele pisma swego w dziale najważniejszych wiadomości politycznych. Otóż jakiś prokurator, nazwiskiem Buggen, niby Duńczyk, wydał w Kopenhadze pisemko pod napisem Niemcy i Dania. Radzi on swoim rodakom, żeby się nie namyślali, ale przyłączyli się do Niemiec, bo sami się nie utrzymają, gdyż ich zjedzą wydatki na wojsko i flotę. — *Nord. Allg. Ztg.* dodaje, że to oczywiście bardzo rozsądna myśl, że już od roku pokutuje po głowach chłopów duńskich, tylko klasy oświecone szydersko naśmiewają się z tego projektu a mianowicie profesorzy uniwersytetu kopenhagskiego. Pociesza się jednak tém, że i oni się może namyślą, — boćby Dania tylko na tém skorzystała i mogłaby pracować nad rozwojem swych „interesów materyalnych i idealnych“.

Piękny mi to idealizm. Wyszliby Duńczycy na nim, nie przymierzając, jak Zabłocki na mydle. Ale *Nord. Allg. Ztg.* zapewne się též omyliła i wzmiankę tę, zamiast pod „Wiadomości o nowych książkach“, umieściła w rubryce politycznéj.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań 10 lipca. Wczoraj odbyła się *majówka* Stowarzyszenia katolickiéj czeladzi do *Kobylepola*. Po wysłuchaniu mszy św. w kościele św. Marcina ruszył pochód z muzyką na czele na miejsce przeznaczenia. Zabawa, na którą zjechało się dość wiele rodzin, szła bardzo ochoczo i przykładnie. Hr. *Mycielski* ofiarował Stowarzyszeniu 3 beczki piwa. Około godziny 11 w wieczór powróciło Stowarzyszenie do miasta przy dźwięku muzyki. Zabawami kierowali ks. *Tłoczyński*, jako prezes i ks. *Lurc*, jako wiceprezes.

—* Są widoki, jak nam donoszą, że w tutejszéj *Spółce pożyczkowéj* dywidenda w roku przyszłym wynosić będzie 10 procent.

—* Nasz korespondent od *Gopła* nadesłał nam źdźbło żyta nadzwyczajnéj długości, bo mające 7′ — 6″. Ciekawi mogą je sobie obejrzeć w redakcyi pisma naszego.

(z) **Wieleń**, 8 lipca. W przyszłym tygodniu odbędzie się u nas *misya*, którą dziś już o piątéj godzinie z południa rozpoczęto nieszporami. W pierwsze trzy dni tygodnia będą kazania polskie, a w ostatnie trzy dni niemieckie, dziennie po sześć. Po zakończeniu misyi będzie bierzmowanie, na które od jutra za tydzień, a więc w niedzielę 16 b. m. po drugiéj godzinie z południa zawita do nas ks. Arcybiskup. Z powodu misyi wystawiono na cmentarzu kazalnicę i kilka konfesyonałów, a na kościele powiewa chorągiew żółtobiała, przechowana jeszcze od jubileuszu papiezkiego.

Dziś o 9 godzinie przed południem wręczono uczniom zakładu Dr. *Beheim-Schwarzbacha* w Ostrowie zaświadczenia i rozpuszczono ich do domu aż do 14 sierpnia. Także w wyższéj szkole panienek od dziś dnia na trzy tygodnie szkołę zamknięto. Szkoły elementarne zakończa ćwierćrocze dopiero za dwa tygodnie.

— W *Piasecznie* 2 lipca wybuchł *ogień* w stodole gospodarza *Kujawskiego* i z taką szybkością się rozszerzył, że w krótkim czasie zgorzały wielkie budynki na probostwie i 3 domki ubogich chałupników. Podczas gdy się to działo, ludzie byli na nabożeństwie w kościele i zaledwie dwunasto na całą wieś, liczącą 1400 dusz, stanęło przy sikwach.

Gostyń 6 lipca. (*Przechadzka.*) We wtorek 26 czerwca miała się odbyć przechadzka *Stowarzyszenia Czeladzi Katolickiéj* do lasku pod *Grabonogiem*, z powodu jednak ulewnego deszczu, trwającego prawie dzień cały, z wielkiém niezadowoleniem tak czeladzi, jako też gości, obmyśléć wypadało inną zabawę, któraby przechadzkę zastąpiła, zwłaszcza, że odłożenie téjże na przyszły dzień już nie było możebném. Tak więc czeladź wyruszyła z domu Towarzystwa wśród hucznéj muzyki stęszewskiéj do kościoła farnego. Po wysłuchaniu mszy św. wróciło Stowarzyszenie w tym samym porządku do domu p. *Jankiewicza*, z tą nadzieją, że deszcz ustanie i że jeszcze będzie można do lasku o ćwierć mili od Gostynia położonego na zabawę powrócić. Lecz deszcz, jakoby na przekorę, nie ustał i około południa tém ulewniéj zaczął padać. Trzeba więc było przystąpić do zabawy choć na sali. Muzyka zagrała, a młodzież potańczyła sobie, członkowie honorowi zaś bawili się strzelaniem z wiatrówki, lecz także tylko w lokalu. Po obiedzie zgromadziło się więcéj gości; deszcz ustał, a zabawa rozpoczęła się na dobre. Członkowie honorowi przystąpili do strzelania z wiatrówki o królestwo, czynni zaś bawili się graniem w petkę i piłkę, wyścigi i inne zabawy. Po skończonéj zabawie na dworze wydzielono premie, a tak wszystko powróciło znów na salę, gdzie bawiono się ochoczo aż do godz. jedenastéj. — Dzięki Bogu, że Towarzystwo, mimo nieprzychylnych mu osób, coraz bardziéj się wzmaga. Jak się dowiadujemy, zamierza Zarząd kupić aparaty fizyczne dla lepszego unaocznienia nauki. Jakżeby to było dobrze, widzieć młodzież w każdém z naszych miast kupiącą się w takie stowarzyszenia, w których może materyalne i duchowne korzyści odnosić.

Ze Złotowa, 5 lipca. W poniedziałek, dnia 3. b. m., o godzinie pierwszéj w nocy wybuchł ogień w stodole gospodarza na wybudowaniu w Zalesiu, wiosce około milę stąd położonéj. Płomień zajął także oborę i chatę, i byliby się wszyscy jéj mieszkańcy bez wątpienia popalili, gdyby na szczęście teściowa gospodarza tego jeszcze na czas nie była się ocknęła. Pobudziła czemprędzéj śpiących, którzy jak najspieszniéj gorejącą chatę opuścili. Ale owa stara niewiasta, aby jeszcze coś uratować, wróciła do w płomieniu stojącego domu, tymczasem ogień ogarnął drzwi w ten sposób, iż więcéj przez nie przejść nie było można. Naokół stojący nie mogli także biedaczce dać w inny sposób pomocy, jak wybiwszy w ścianie dziurę, którą się owa nieszczęśliwa kobiecina do połowy spalona wywlekła i po 12 godzinach skonała w najokropniejszych boleściach. Prócz tego spaliły się 2 konie, 4 krowy, 60 owiec, gromada gęsi i cały nieżywy inwentarz; tylko na 400 tal. były gumna zabezpieczone. Témbardziéj pożałowania godny jest ów nieszczęśliwy, gdyż dzień przedtym co tylko swą żonę pogrzebał.

Zaniemyśl 5 lipca (*Wspomnienie pośmiertne*). Tydzień pierwszy upływa, jak w dniu 26 z. m. rozstał się z tym światem ś. p. *Jan Burkert*, nauczyciel szkoły katolickiéj w Zaniemyślu. Zmarły urodził się r. 1820 w Reichsthal na Śląsku, gdzie odebrawszy pierwsze nauk początki, wstąpił późniéj do gimnazyum Mateusza w Wrocławiu, dla braku jednakże funduszów takowe opuściwszy, wstąpił jako prymaner do seminaryum nauczycielskiego w Poznaniu i w krótkim czasie złożył popis na nauczyciela elementarnego. Jako taki pełnił obowiązki z całą sumiennością przy szkole tutejszéj, które to miejsce było jego pierwszém i ostatniém przez lat 27. Lecz nie tylko w szkole wykształcił ś. p. Jan Burkert przez tak długi przeciąg czasu kilka pokoleń, ale nadto prywatnie pracował, przysposabiając młodzież już to do gimnazyum lub szkoły realnéj aż do tercyi, już téż do seminaryum nauczycielskiego, troskliwy bowiem jako ojciec o wykształcenie własnych dzieci, podwajał swą pracę, aby zadość uczynić temu obowiązkowi rodzica. O ile zaś praca ta była sumienną, niechaj posłuży za dowód ono pierwszeństwo, jakie oddawano uczniom jego w przyjmowaniu do wyższych zakładów naukowych, owe doroczne popisy szkólne, jakich sam przez lat kilka byłem świadkiem i nareszcie owe świetne rezultaty licznych rewizyi. Ale niestety, skutkiem téj gorliwéj pracy choroba piersiowa powaliła go przed półrokiem na łoże boleści, z którego dźwignąwszy się w kilka tygodni przed śmiercią, powziął zamiar udania się do wód, aby tam choć w części tylko odzyskać siły stargane. Wystósował zatem prośbę do dozoru szkólnego o zapomogę, lecz odmówiono mu takowéj. To było dlań ciosem, jak sam powiadał, niemal śmiertelnym, w kilka dni bowiem potém, opatrzony sakramentami ś. ś. z wielką do ostatniéj chwili przytomnością, Bogu ducha oddał. Przy nader licznym udziale publiczności, pomiędzy którą wiadomość ta smutnem odbiła się echem i pomiędzy którą widzieliśmy nawet ludzi innych wyznań, zanieśliśmy zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku. Nad grobem przemówił jeden z byłych uczniów zmarłego, ks. *Chróstowicz*, mansyonarz przy kościele św. Wojciecha w Poznaniu, a zacząwszy od słów pisma św. „Sługo dobry i wierny, wejdź do wesela Pana twojego“, z właściwą sobie wymową podniósł doniosłość cichych zasług zmarłego, stawiając go na wzór przytomnym jego kolegom, zgromił wspomnianą niewdzięczność względem nieboszczyka słowami gorzkiéj prawdy, a gdy się odezwał w końcu ze słowem pociechy do pozostałéj rodziny i osieroconéj dziatwy szkólnéj, natenczas płacz cichy zamienił się nagle w głośne łkanie, połączone z modlitwą wszystkich za spokój duszy zmarłego.

Poświęcając tych słów kilka pamięci nieboszczyka, bynajmniéj nie miałem na myśli sadzić się na pochwały dla niego, lecz aby oddać przynależny hołd prawdzie, bo śmiało za mówcą żałobnym powtórzyć mogę: „był to katolik gorliwy, mąż i ojciec przykładny, nauczyciel prawdziwie chrześcijański“. A więc cześć jego pamięci, pokój jego cie[illegible]!

Rozmaitości.

Lekarstwo na oparzenie. Zbiera się zwyczajną pokrzywę; rozpostarta w cieniu musi cokolwiek zawiędnąć poczém kładzie się w butelkę kwiat, liście i łodygi i mocnym nalewa spirtusem. Dobrze zakorkowana butelka wystawiona być musi przez dni kilka na słońce. Tworzy się ekstrakt pięknego koloru zielonego, którym na przypadek oparzenia 2 lub 3 razy zmyć trzeba miejsce oparzone w przestankach dwóch-godzinnych. Roztworzony wodą używa się do okładania na blizny. Ból z oparzenia natychmiast ustaje, nawet się bąble nie robią, i w kilka godzin wszystko wyleczone.

Wiadomości o nowych książkach.

Jan Leśniowski. **Próbki.** Kraków. Nakładem autora 1870. Jestto zbiorek ulotnych poezyj, z których jedne z większym drugie z mniejszym talentem są napisane. Znaczna ich część przypomina treścią dzieje porozbiorowe.

Redaktor odpowiedzialny: **Dr. Roman Szymański, w Poznaniu.**

Nakładem M. Jackowskiego z Pomarzanowic. — Czcionkami A. Schmaedickiego w Poznaniu.